

Pytania do prawnika

7 kwietnia 2018

Po oswobodzeniu z więzienia przez sąd Tomasza Komendy, który przesiedział za kratami całe swoje dorosłe życie odsiadując drakoński wyrok, obiegła media informacja, że jednym z najważniejszych świadków oskarżenia była jakaś Dorota P., której zeznania miały pogрузić Komendę. Portal Onet.pl twierdzi, że kobieta mówiła, że oskarżony mówił jej wciąż o jakiejś Małgosi (tak miała na imię zamordowana), że spędził Sylwestra w miejscu popełnienia zbrodni i różne inne dodatkowe szczegóły, które pogрузały człowieka. Prokuratura i potem sąd dały wiarę tym zeznaniom, choć Dorota P. nigdy nie znała bliżej Tomasza Komendy. Jak podaje portal: „Dorota P. zniknęła. Nikt nie wie, gdzie jest. Szuka jej policja i prokuratura. Śledczy chcą jej zadać kilka ważnych pytań”.



A ja chciałbym zadać kilka pytań polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Nie wiem, czy ważnych. Dla mnie jednak istotnych.

Jak to się stało, że mimo zeznań kilkunastu świadków, dających oskarżonemu alibi, sąd nie zwrócił na nie uwagi? Jakim cudem prokuratura nie sprawdziła, że Komenda nie był w stanie w noc zabójstwa przemieścić się z Wrocławia (gdzie istotnie

przebywał) do Miłoszyc. Nie miał prawa jazdy, ani samochodu, a nic wówczas na tej trasie nie kursowało. Nie zauważono i nie wzięto pod uwagę wątpliwości biegłego.

Onet podaje, że gdyby nie jeden prokurator, Bartosz Biernat, który w 2010 roku poza godzinami pracy sprawdzał akta i dowody, Komenda mógłby siedzieć do końca kary. Portal twierdzi, że wobec wątpliwości, którymi dzielił się z przełożonymi, zakazano mu wreszcie zajmowania się tą sprawą. To było, przypominę, w 2010 roku. Dopiero po zmianie prokuratury dociekliwemu prokuratorowi udało się doprowadzić do aktywności wymiar sprawiedliwości. A przez kolejnych 8 lat niewinny i niesłusznie skazany człowiek siedział w więzieniu.

Chciałbym usłyszeć, że wymiar sprawiedliwości zapyta dzisiaj ówczesnego oskarżyciela, czemu dopuścił się takich błędów i uchybień? A może tylko zaniedbań? Chętnie zobaczyłbym tłumaczenie sędziego, który ostatecznie przyklepał wysoki wyrok, czemu nie zapaliła się w jego głowie lampka ostrzegawcza? Rad byłbym zobaczyć, co powie ówczesny szef policyjnej ekipy śledczej, która przedstawiała tak cienkie dowody prokuraturze? Może, gdyby udało się udowodnić karygodne i świadome zaniedbania, trzeba by kogoś pociągnąć do odpowiedzialności, choćby dyscyplinarnej?

Kiedy podzieliłem się powyższymi wątpliwościami z prawnikiem, żywym i praktykującym – wyśmiał mnie. Prokurator, pouczył mnie, może dziś być adwokatem lub radcą prawnym i nie podlega ministerstwu sprawiedliwości. Sędzia? Sędzia sądził i wydawał wyrok na podstawie tego, co dostał w aktach. A to, że nie wykazał dociekliwości, nie był nadmiernie aktywny w tak ważnej dla skazywanego człowieka sprawie? Cóż... może miał gorszy dzień, może się spieszył do domu, pokłócił z żoną, nie wiadomo. Przestępstwa nie popełnił w każdym razie.

No dobrze, kontynuowałem swój wywód, a może warto byłoby powołać jakąś izbę dyscyplinarną stanu prawniczego, która wezwała by przed swoje oblicze uczestników tej strasznej

pomyłki i choćby zapytała ich, jak to się stało?

No właśnie. Nie chcę ani krwi, ani kar dla oskarżycieli i sędziów. Chciałbym tylko, żeby taka sytuacja się więcej nie powtórzyła, że niewinny człowiek siedzi w więzieniu 18 przeraźliwie długich lat. W tym celu prawniczy stan musi umieć oderwać się od swojej korporacyjnej fałszywej solidarności i wyciągać wnioski, choćby najbardziej przykre. Dopóki tego prawnicy w Polsce nie będą potrafili, ludzie nie uwierzą wymiarowi sprawiedliwości, a tacy ludzie jak Ziobro zrobią z nim co chcą przy aplauzie znakomitej większości społeczeństwa.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Zdjęcie: [essica45](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)